

JANUSZ HAJKOWSKI

ur. 1937; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, praca w milicji, wydział kryminalny milicji, milicja w PRL-u, przestępczość w Lublinie w PRL-u, kieszonkowcy, doliniarze

Kieszonkowcy

Największym przestępstwem, jakie spotykane było w mieście, były kradzieże kieszonkowe. Słynął Wrocław, bo we Wrocławiu była szkoła doliniarzy. Tam uczyli jak kraść – przed wojną jeszcze – jak kraść, w jaki sposób okradać ludzi. I to była największa zaraza w mieście – kieszonki. Trudne do uchwycenia. Kieszonkowiec działał delikatnie, kieszonkowiec jak szedł do swojej akcji, to on dwie godziny moczył łapy w ciepłej wodzie z mydłem, żeby mieli delikatne, żeby było czuć, on musiał czuć w palcach wszystko. On miał paluszki delikatne jak dziewczynka. Poza tym nigdy nie szedł sam, szedł z obstawą. Tworzyli sztuczny tłok. Jeden okradał, szybko przekazywał rzecz skradzioną drugiemu, tamten się ulatniał, a tego łapali, co ukradł. Wzywano policję czy milicję - nie było przy nim rzeczy skradzionej, on się wypierał. To była jedna z trudniejszych spraw, ale też znalazłem na to sposób. Jak się trafiło na doliniarza, to szło hurtowo. Jak miało się trzydzieści spraw, to trzydzieści spraw, i jeden to robił, bo przyznawali się po kolei. Jak tylko się otworzył, to już śpiewał, już wszystko mówił. Mówię: „ Chłopie, co ci zależy? Czy jedna sprawa czy trzydzieści, to i tak ten sam wyrok”. Musiałem mieć ludzi zaufanych w mieście. Trzeba było mieć ludzi, którzy pomagali. Do każdego środowiska można dotrzeć, każde środowisko jest możliwe do rozpracowania. A to była zmała miasta, bo to się działo w sklepach, w pociągu, w autobusach, w komunikacji miejskiej - najwięcej. Co przed wojną miało dużą wartość? - wieczne pióro, bo było ich mało. Nosilo się je w kieszonkach w marynarce, wiszące, w skuweczkach zapięte. Jak kradł złodziej pióro? Wszedł z twardą kartką papieru, stawał koło faceta, zagadał, i tą karteczką cienką skuwkę – i już, i poszedł sobie, i pióra facet już nie miał. Różne były sposoby. Kieszonkowcy obserwowali ludzi. Już od Banku PKO zaczynali obserwować człowieka, kto pobierał forszę. Już go śledzili. Wsiadał do autobusu, to za nim wsiadało dwóch albo trzech kieszonkowców. Robili sztuczny tłok - albo przy wsiadaniu, albo w autobusie. Gdzieś

tam autobus zahamował, to oni go popchnęli –człowiek popchnięty ratuje się przed upadkiem, to wtedy drugi albo mu sięga do kieszeni z tyłu, wyciąga portfel, albo mu robi tak zwaną [akcję] „zza pieca”, czyli wyciąga z marynarki portfel. Ale on rękę miał lekką, on moczył dwie-trzy godziny łapy w wodzie z mydłem. W ciepłej wodzie z mydłem, żeby te paluchy były czułe. On musiał czuć wszystko, delikatniutki był. To byli elegancko ubrani ludzie - od tego zacznijmy. Oni się wyróżniali pozytywnie, wzbudzali zaufanie kieszonkowcy wśród pasażerów swoim wyglądem.

Data i miejsce nagrania	2021-01-13, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota, Małgorzata Maciejewska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"